

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Nakładem Drukarni Nadworniej W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. J. Rygmankiewicz.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W numerze 153, i 154. naszego pisma mówiliśmy o skuteczności moralnej i materyalnej przy wspieraniu nieszczęśliwych: gdy wspierający naocznie widzi nędzę a bolesne jej skutki serce jego dotkną. W tém zamierzonym tużesze towarzystwo, różni się od dotąd istniejącej, tużeszej miejskiej kassy ubogich, od Warszawskiego towarzystwa dobroczynności i większej części podobnych towarzystw.

Atoli towarzystwo na pierwszym posiedzeniu swoim czując niedostateczność powyż wymienionej zasady, przy wykluczeniu wszelkich składek lub darów dobroczynnych i utworzeniu z nich wspólnej kassy, jak to opiewał projekt do statutów, — przyjęło nadto za główną zasadę:

aby każdy członek obrał sobie jednego lub więcej ubogich, albo ubogą familią, którąby wedle możności i sumienia moralnie i materialnie, sam patrząc na jej nędzę wspierał i był jej czynnym opiekunem, aby się starał wszelkimi środkami o datki i składki dla wspólnej kassy towarzystwa, mającej na celu: tak przyjść w pomoc pojedynczym członkom przy wspieraniu ich ubogich, jeśli ci pomocy większej potrzebują, — n. p. rzemieślników, ojców familii, podczas choroby lub w niebezpieczeństwie sprzedania lub zafantowania im statków, — jako téż mającej posłużyć na założenie domu ubogich, szpitalu, domu roboczego, jadalni i t. p., w miarę funduszków.

Można być członkiem towarzystwa przyjąwszy obowiązki opiekowania, — interessowania się ubogim, niedając żadnej składki do wspólnej kassy; — lecz niemożna nim być, dając tylko składkę a niepodjemując się osobistęj opieki. — Składka sama, która się od każdego przyjmuje nie daje prawa członka.

Kommissya wyznaczona do zredagowania na téj zasadzie statutów: wyraziła w nich jak słyhać następujący paragraf: »aby każdy o nazwisku swego wspieranego doniósł Dyrekcji na ten cel wybranej, a z 7. członków złożonej — aby wnosil u Dyrekcji, o wyznaczenie opiekunów dla ubogich, a których jako takich poznał, aby co kwartał

zapisywał na liście w tym celu urządzonęj a samęj Dyrekcji dostępnęj, czyli jeszcze tego samego ubogiego wspiera, (zapisanie nastąpi albo z nazwiska lub pod pewną cyfrą); — aby co rok ogłoszone było drukiem publiczne sprawozdanie z czynności towarzystwa i t. d.

Z tego pokazuje się, że towarzystwo przyjęło formę, pozwalającą działanie dobroczynności rozszerzyć do ostatnich granic a użyło ku temu oprócz zwyczajnych środków. jako to składek, próśby, kolektowania i żebrania, — co wszystko do funkcyi członków należy — jeszcze jedną, zapewne najsilniejszą sprężynę, którą jest zapatrywanie się osobiste na nędzę i jej bolesne skutki.

Spodziewać się należy, że towarzystwo niezaniechając użyć wszystkich środków, aby sobie i fundusze (dotąd w ręku Dyrektoryum ubogich i t. d. będące) przystępnymi uczynić. — Najbliższe zebranie towarzystwa, jak słyhać, w przyszłym tygodniu nastąpi.

Poznań, dnia 6. Lipca. — W zeszłą środę danym był obiad składkowy w Bazarze dla p. Królikowskiego i innych artystów z Krakowa tutaj goszczących. Prócz mieszkańców samego miasta, było uczestnikami uczt wiele osób zamiejscowych, pod jedną myślą zebranych, i jedną chęcią ożywionych: uczczenia artystów, co umieli stanowisko swoje odgadnąć i godnie wypełnić —, uczucia nasze zasiłić, i do głębin nieraz nam serca poruszyć. Prawdziwie zadowolenie z takiego zgromadzenia wszystkich twarzy rozjaśniało. Dobrze obsadzona orkiestra wtórowała téj ogólnej dusz harmonii, jakby w jednej rodzinie bratniej. Przy końcu obiadu zajął głos p. L., a namiętniejszy pokrótce o wpływie sztuki dramatycznej na rozwinięcie się ducha narodowego, wniósł zdrowie gości artystów i poruszył swą znaną wymową wszystkich serca i dusze. Natchniony chwilą poeta p. B. zaimprovizował następnie pełnym ognia do okoliczności trafnie zastosowanym wierszem. — Tak miłych godzin jak te, dawnośmy tu nie przepędzali. —

Z Berlina. — Najjaśniejszy Pan raczył mianować dotychczasowego naczelnego prezesa prowincyi nadreńskich, pana Szaper, naczelnym prezesem Westfalii, a na miejsce jego, dotychczasowego tajnego radcę poselstwa, pana Eichmann, naczelnym prezesem prowincyi nadreńskich, nadto:

SUKNIA BALOWA

powieść z życia dawniejszego.

— Którego mamy dzisiaj? zapytała z pół ziewnieniem piękna Xiężna S*, przy której jednakże dnie miesiące i lata nawet mogłyby upłynąć — bez zastanowienia się.

Podobnaż musiała być myśl zapytanego; po krótkiej bowiem przerwie zapełnionej spojrzaniem przeciągłym i smutnem odpowiedział: Ja sam rachuję dni straciłem; inaczej z panią się dzieje.

— Mon Cousin! masz talent tragiczny, wierzaj mi: łyż a przynajmniej westchnienie żałośnie zdolasz wycisnąć znajomościjszej duszy. Inaczej być powinno w twoim wieku panie... i przerywając chwilową powagę głośnym i pustym śmiechem. Nie! ja nie mogę tego imienia wy mówić po polsku; niech co chce prawi nasz pocziwy piar Konarski o potrzebie języka własnego, czyż podobna powiedzieć bez śmiechu panie Jędrzeju!.. panie Andrzeju; chociaż to imię i w francuskim nie szczególne, przecież monsieur André lepiej się wydaje, i jakoś gładziej i składniej idzie rozmowa w tym cudnie zaokrąglonym języku.

— Lepiej zapewne wydałoby się Augustcie!

— A nawet, z roztrzępaniem dodała, Stanisławie! i zdybały się dwa spojrzenia wyraziste przez krótką chwilę. Zarumienioną twarz zakryła Xiężna pysznem wachlarzem z perłowej złotem nasadzonęj macy; młoda zaś twarz młodego Andrzeja nie ruchomie w nią wlepioną pobladła od wewnętrznego poruszenia, lecz nawet pare zabłysło na jego pełnych życia oczach.

I z łoskotem zsunęła wachlarz, znikła pusta wesołość, powaga udana, i pomieszanie nie godne takiej damy, a z oczu dobyło się spojrzenie dawno zapomniane, bo nie godne tych oczów podbijających,

które miały, jak twierdzili mnodzy jej wielbiciele, kolor szafiru, a polysk diamentu; było to spojrzenie lat młodszych godne, bo czule prawie, a oczy jej wówczas długimi ciemnymi rzęsami osłonięte do skromnych fiołków podobne były. Zapewne rzekła, korona ozdobi każde imię, chociażby najbrzydsze przed całym światem; ale przedemną ozdobić go więcej zdola serce takie, jakim jest twoje. A widząc poruszenie na twarzy milczącego, dodała z powierającym już dawnym uśmiechem: dziecko jesteś kuzynku! i oparłszy rękę bielszą od białej sukni atłasowej, którą miała na sobie, na złożonych jego rękach, jakby sobie do wstania pomódz chciała, lekko skoczyła z wygodnej sofy pokrytej złościami w szerokie pasy, węzłowiec, i stanęła przed nim w całej okazałości téj postawy wyniosłej kształtnej i giętkiej, którą cała Warszawa podziwiała. Mimowolnym ruchem zatrzymał piękną rękę hrabia Andrzej i złożył na nią pocałowanie zaogniste jak na kuzyna. Przemknęła rączym biegiem krótka ta chwila dla Xiężnej S*; spojrzenie rzucone na wielkie zwierciadło oprawione w złoto dziwaczniemi rzeźbami upstrzone ramy, było zbudzeniem światowej damy. »Ale sam będąc tak wielkim zwolennikiem własnego języka i zwyczajów wybierasz się w podróż za granicę; czegoś chcesz szukać we Włoszech lub w Paryżu?«

— Zapewne; było to dawniej jedno z najmilszych marzeń moich, dziś...

— Masz już nawet mon cousin paszport, jak mi mówiono...

— Mam odpowiedział z westchnieniem smiesznym w tym salonie, a ruchem ku piersi zwroconym, czy chciał wskazać paszport, który miał istotnie przy sobie, czy przycisnąć serce bijące nie zepsutem jeszcze życiem. Roztargnienie widoczne przez cały ciąg téj rozmowy ciągnącej się już od godziny nie dało Xiężnie S* dostrzedz tego ruchu pełnego wyrazu, jakoż wracając do pierwszej myśli, rzekła z rodzajem nie

Rzeczywistego Radcę poselstwa i przedstawiającego w wydziale politycznym, ministerium spraw zagranicznych, pana Szleinitza, tajnym radcą poselstwa.

Z Berlina. — W sprawie pastora Wislicenusa tyle ogadanej trudno prawdziwie się zorientować: tak wbrew przeciwnie są tłumaczenia jego zasad religii. Następujące oświadczenie 240 duchownych, zdola jakkolwiek rzecz całą rozjaśnić: »Pastor Wislicenus z Halli (mówią oni) w piśmie swoim pod tytułem »Czy pismo, czy duch?« to pytanie proste uczynił: czy nadludzka Biblia jest niezachwiana na wieczne czasy dla protestanckiego kościoła podstawą, z której niewolno mu pod karą upadku ustąpić, lub nie? Na to odpowiadamy niżej podpisani duchowni po prostu: że jest. Dalej oświadcza rzeczony. Wislicenus, że w takim razie, jako już uczynił, odstępuje powtórnie od kościoła protestanckiego nazawsze. Nato my wyznajemy, że jako słudzy tegoż kościoła nieodstąpimy go nigdy, właśnie dla tego, że takie jest jego położenie. Wreszcie Wislicenus tuszy sobie, że kościół ten na nową wzniesie się podstawę; a my na to odpowiadamy z najmocniejszym przekonaniem: iż, skoro nowa podstawa jakakolwiek miałaby się pod nim utrzymać, już nie będzie kościołem protestanckim.« — Między podpisami znaczniejsze imiona są: Hupferd, Jul. Müller i Tholuk z Halli.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rossya i Polska.

(Wyjątek z listu P. J. I. Kraszewskiego z Łucka dnia 21. Maja 1845.)
»Piszę pod przykrém, uciskającym serce wrażeniem i nie osobiste jakieś cierpienie to, ale cudze nieszczęście je sprawia.

»Nasz stary Witoldowy gród Łuck, w chwili gdy to piszę, jest czystym polem zapopieloném, na którym sterczą kominy okopcałe i gruzów kupę; cała ludność bez chleba, bez dachu, w rozpacz.

»Dnia 17. Maja z rana, postrzegliśmy u mnie, po za górami i lasami, podnoszący się niezmiernym słupem dym czarny; słup ten już był widziany od godziny 5. ranniej. Niespokojny coby to być mogło siadłem na konia i najprościej szlakiem kierowałem się ku pożarowi. W drodze już przekonałem się że ogień był w Łucku. Dobiegłem pod samo prawie miasto, ale zerwany tegoroczną powodzią most na Styrze, opuszczony w tej chwili przewóz, nie dał mi się dostać do miasta. Patrzeć tylko mogłem ze wzgórza na pożar ogromny, straszny i przy wietrze silnym wściekle rozrzucający się na całe miasto. W dymach nie widać nie było, tylko pozostała z jednej strony Dominikańska wieża, z drugiej Bernardyńska facyatę. Resztę zalegał czarny dym i płomienie. Gonty rozpalone i polana leciały na Styr i płynąc paliły się. Pożar był tak straszny, że nie mu się oprzeć nie potrafiło; gorący dzień i spieka ogniowa gnały mieszkańców do Styru; niektórzy w wodzie po kilka godzin przesiedzieli. Wiesz położenie Łucka nad Styrem i Głuszcem, całą tę wysepkę zajmowały ściśnione domostwa, a resztę placu okrywał drewniany pomost zamiast bruku. Jeden wązki most łączył miasto z przedmieściami. Wyrzucano towary, ruchomości w ulicę, a w ulicy paliły się z pomostem. Ogień wszczęty z komina od klasztoru PP. Brygidek zżarł w pięciu godzinach, można powiedzieć, stary Łuck; kilkaset domów padło ofiarą: sklepy, domy, zakłady soli, zboża, wódki i t. d. Klasztor i kościół Brygidek, Panień Miłosierdzia, Katedralne mury całkiem, (prócz kościoła) Xiży Karmelitów, Bonifratrów,

smaku wewnętrznego. »Ależ na moje pytanie nie raczyłeś odpowiedzieć piękny kuzynie! a jest to przecie pytanie ważniejsze dla mnie niż mniemasz.

— Ważniejsze! z przestraczem prawie przerwał hrabia Andrzej.
— Au nom de Dieu! oduc się tej sentymentalności, z którą jest ci zapewne do twarzy, ale w świecie wielkim ma ona postać niezgrabną.

— Ja też ją nie dla świata mam, ja ją mam tu w sercu, a przemawiam jej językiem, patrzę jej wzrokiem wtenczas tylko, gdy jestem sam z tobą kuzynko! bo więcej cenię ciebie, niż sama chcesz by cię ceniono.

— Wierzę, wierzę, mój kuzynku! ręką ściśnioną krótkie ale wyraziste dokończyło resztę. »Dziś jestem roztargniona, źle usposobiona, bo widzisz ten bal u Xiężnej wojewodziny, i dla tego pytałam o dzień dzisiejszy, bo prawdziwie nie pamiętam, kiedy bal ten wypadł.«

— Bal Xiężny wojewodziny dla króla, i dla czego Panią tyle obchodzi?

— O mój Panie! nie lubię pytać a osobliwie w tym tonie robionych. Bal dla króla czy nie dla króla, ale bal ma być świetny; wszystko co należy do wyższego towarzystwa będzie na nim, czyliż nie dosyć, by myśleć o nim? Przyjechałeś z prowincji, gdzie zakopany w wiejskiej ustroni przy nudnym, podagrą zmęczonym stryju nie rozumiesz jeszcze życia miejskiego. Mój drogi! bal taki jest dla nas, które już na wielkim świecie żyć musimy, dniem wielkim, stanowczym, to są nasze dnie bitew, zwycięstwa lub przegranej; czy mniemasz że my młode i ładne kobiety żadne jesteśmy nowych holdów? mamy ich dosyć, aż do zbrzydzenia; nie te to zwycięstwa łechcą nas na balach. Onie te, tam będzie pani krajczyna, tam będzie hetmanowa, tam będą wszystkie piękne, wszystkie młode kobiety.

— Czyż ty kuzynko możesz się bać jakiego kolwiek porównania?

— Zbrzydła w tej chwili Xiężna S* tak przykry uśmiech pogardy

Cerkiew Grecka, dawne po-Bazylijskie gmachy, spłonęły. Mieszkańcy i kupcy ponieśli niewyrachowane straty. Pomyślawszy nad tem, że tej wiosny powódź zniosła i zniszczyła około stu domów, że teraz całe miasto wyjadł ogień, można sobie utworzyć pojęcie klęski i nędzy.

F r a n c y a.

Z Paryża dn. 18. Czerwca. — Na wczorajszym posiedzeniu izby deputowanych podczas obrad nad budżetem wojny przy rozdziale o umundurowaniu, zganil generał Subervic częste zmiany w mundurach, równie jak i zamierzone uchylene z czaka koguta Gallów i zastąpienie go przez koronę. »Ja udałem się, rzekł on »do fabrykanta, któremu polecono zrobić wzór na herby czaków; korona nie jest inną, jak tylko taka, jaką nosili nasi dawni Królowie; ale we środku jest próżne pole, a jak fabrykant zapewnia, było ono z początku przeznaczone na liliję, (przerwanie i krzyki,) lilija po rewolucyi lipcowej! Jeżeli to jest prawda, jeżeliby to być mogło, wtedy nicby nam nie pozostało, jak tylko żalobną krepe rzucić na pomienionego koguta Gallów, w którego obliczu Król Ludwik Filip przysięgę na konstytucyję złożył.« (Pochwały z lewej strony.) Marszałek Soult odpowiada, że odmiany w mundurach zaprowadzono w interesie żołnierzy. I tak np. tuniki życzyla sobie sama piechota, owoż suknia ta jest najszczególniej w Afryce dogodna. Że rząd chciał umieścić na czakach liliję, jest mylną rzeczą. Korona jest królewską koroną Francyi, jako od r. 1830, na czakach figuruje, lecz kogut Gallów pozostaje dotychczas jak przedtem na chorągwi; nikt nie myślał zastąpić go lilją lub też jakim innym znakiem. Rząd lipcowy pamięta zawsze na swój początek. (Okłaski.) Pan Dupin gani także częste zmienianie mundurów. Dawny mundur jest dla ludu miłym wspomnieniem, a częsta zmiana jest dla oficerów bardzo kosztowną. Co do embleatów oświadczył: »Tak, Mości Panowie! w emblematkach spoczywa wielka potęga; niemi obudza i zapala się masy, niemi dokonywa się wielkich rzeczy. Każda w nich zmiana jest dla narodu nieprzyjemną, upokorzącą. Nie zapominajmy, że zaprowadzenie białej zamiast świetnej naszej trójkolorowej chorągwi nie mały wpływ wywarło na los dawniejszej linii, i że podczas wybuchnięcia rewolucyi lipcowej namiętności ludu rzuciły się najprzód na emblematy, to jest na liliję i królewskie herby, i włóczyły je po błocie. Od tego czasu powstał nierozzerwany węzeł między nową dynastją a ludem, który tak dzielnie za nią walczył; tego węzła nie można i nie powinniśmy teraz rozrywać. Biada temu, kto by się na to odważył!« (Żywe okłaski.)

Paryż, dnia 28. Czerwca. — Pięć kolumn całych, czyli jedna wielka strona Constitutionela zapełniona jest procesem Krosnowskiego, wytoczonym przed sąd przysięgłych w Paryżu. Otoż osnowa tego procesu: Dnia 18. Listopada z południa około godziny czwartej, dwóch ludzi: Adolf Krosnowski i Paweł Hervé spotkali się na bulwarach Magdaleny, Naraz Krosnowski wyciąga z kieszeni pistolet dubeltowy, naciąga spiesźnie oba kurki i strzela do Pawła Hervé; — kula chybiła celu i przeszedłszy bulwar, uderzyła w szkło wystawy kupieckiej. — Hervé przerażony gwałtowną napaścią, rzuca się na przeciwnika a uzbroiwszy się cepami elastycznymi, ukrytymi pod odzieżą, uderza nimi Krosnowskiego tak gwałtownie w głowę, że mu 3 rany zadał. i nagle krwią go zalał. Cepki zerwały się w jego rękę, a w tem już pistolet Krosnowskiego znowu w pierś jego wymierzony; zatem Hervé ucieka a w tej chwili za nim ozwał się drugi strzał. Lecz i ten chybił celu, kula o mur się splaszyla. Ci dwaj ludzie, którzy ze siebie tak dziwne dla tłumu nabiegłego sprawili widowisko, są to szwagrowie od wielu lat nienawistni przeciw sobie palający. — Po rozpoczęciu procesu i przemówieniu wielu świadków i kilku adwokatów, jak

skrzywił usta koralowe. Zapewne gdybyś ty był Parysem, a my boginie strojnie tylko w przyrodzoną piękność. Tulaeta mój drogi! ubior to jest zbrojnia nie wyczerpana. Czarowne rysy Xiężny S* pociemniały, myślałabyś że na czole osiadła myśl głęboka, myśl wnikająca w najskrytsze życia tajniki. Już podobno kilka tylko dni dzieli nas od tego balu, a dotąd nie wiem jak będzie ubrana krajczyna; i sama dotąd... a ta przeklęta krajczyna przyznać trzeba, umie się ubierać, cóż dopiero na bal kostiumowy. Może będzie amazoneką?..

— To chyba strojem tylko!

— Wiesz mój kuzynku! z dowcipniałeś w Warszawie!..

— Drogo ten dowcip kosztował biednego młodzieńca, który słuchając lekkomyślnie rozmowy kuzynki swojej, widział opadające listki po listku najpiękniejsze złudzeń kwiaty. Złudzeniem bowiem była wiara jego młoda w serce tej pięknej czarodziejki złożona, która go na samym wstępie w świat nowy przykuła do zwycięskiego woza swego. I zwycięzca nie oblagany postępowal z nim jak z niewolnikiem. Były to dwie istoty tak różne od siebie, iż nie wiedzieć co więcej podziwiać należało, czy część bezgraniczną jaką jej oddawał młody przybysz z kraju marzeń, czyli mimowolny pociąg jaki czuła do niego kilkoletnia już obywatelka krainy rzeczywistości; oboje podobno zarówno się na sobie oszukiwali. Hrabia Andrzej C* dwudziesto letni młodzieniec świeżo przybyły do Warszawy z wiejskiej ustroni, gdzie w wolnych swobodnych chwilach, i dumaniach wymarzył sobie świat szczytny, idealny, urojony, myślał iż zdybał, w pięknej uwielbianej, i psutej od wszystkich kuzynce dziesiętnastoletniej wdowie po starym xiążęciu S* ten ideał wymarzony, który się nie raz uśmiechał do niego z pomiędzy krzaków ojczystego ogrodu, kołysał na czystych falach rodzinnego stawu, po srebrnych Xiężycy promieniach zlatywał ku niemu. Uczucie jakie go prze-

nam następny numer Konstytucyonela donosi, odezwał się także adwokat Wołowski: wystawiał Krosnowskiego jako oficera odważnego, pełnego uczucia honoru, otoczonego szacunkiem powszechnym, zostającego pod patronatem najświetniejszych imion emigracyi polskiej. Nie, rzekł w końcu, Krosnowski nie jest mordercą. Morderstwo nieznane jest w Polsce; nigdy ono nie splamiło dziejów mojego szlachetnego a nieszczęśliwego kraju. W obec ucisku Polska odzywała się do poświęcenia swych synów, celem utrzymania niepodległości, lecz nigdy nie uzbrajała się sztyltem zbirów. Wiele ucierpiała i wiele jeszcze cierpi udrczenia, a przecież bezkarnie i bezpiecznie, bez gwardyi i pieszko przebiegają sprawy jej nieszczęścia przez ulice miast naszych. Napotkać tam można bohaterów, ale nigdy morderców! (Poruszenie powszechne, szczególnie między Polakami). — Koniec sprawy taki: że Krosnowski oczyszczony z winy i na wolność puszczony.

Paryż, d. 29. Czerwca. — Król powróciwszy przedwczoraj do Paryża, dał w Tuilleriach posłuchanie kilku Ministrom. — Księżniczka Adelaida —; Książę i Księżna Joinville odjechali do zamku Randan w Auvergne, — powrócą do Paryża na rocznicę śmierci Księcia Orleańskiego. — Kaplica św. Ferdynanda wystawiona na miejscu, w którym Ks. Orleański życie postradał, jest już ukończoną. — We wnętrzu wzniesiony jest posąg — wystawiający Księcia Orleańskiego śpiącego na grobie — głowę złożył w dłonie anioła, — wyrzeźbionego wedle rysunku zmarłej Księżniczki Maryi. — Co środa udaje się na modlitwy do tej kaplicy Księżna Orleańska. — Kaplica ta zbudowana jest na gruncie, którego część dawniej zajęta była przez dom przekupni, w którym Książę Orleański skonał, a część należała do jednego z najbogatszych francuzkich Margrabiów. — Margrabia zapytany czy na wybudowanie kaplicy potrzebną część gruntu odprzeda — nie chciał przyjąć zapłaty, — pragnąc ją w darze ofiarować. — Później Królowa przysłała Margrabiemu zegar ścienny niezwyklej roboty wartujący 12,000 franków, sumę przenoszącą o wiele wartość darowanej przez Margrabiego części gruntu. — Przy kaplicy umieszczone są w salonie dopierającym do niej, dwa inne zegary ściennie, — z których jeden przeznaczony do wskazywania godziny śmierci, drugi do wskazywania godziny przypadku Księcia Orleańskiego.

Izba niższa przewotowała wczoraj z wielkim pośpiechem 8 projektów do prawa, z 17, zalegających — Jeśli tak pospieszać będzie, to zaległe prace uławnione będą do końca tygodnia. W teraźniejszej obradzie, — nierozbierano weale projektów do praw, dotyczących zakładania niezbędnie potrzebnych kolei żelaznych. Prospekta te i w obradach na rok 1826. znacznie spóźnione zostaną, gdyż jeżeli jest prawdą, że Izby zaraz po prorogacyi rozwiązane zostaną, natenczas na rok przyszły, wspomniane projekta po raz wtóry trzeba będzie wnosić. — Dziś odjechało znów wielu z deputowanych tak, że będzie ciężko, aby komplet 230 członków, niezbędny do ważności wotowań, zebrany został.

Pan Mercier — sekretarz ambasady francuzkiej w Madrycie — przybył z depeşami do Paryża. — Pogłoska o przedsięwziętej podróży Królowej Krysstyny do Paryża, — potwierdza się! Mówią że Królowa wielce się różni z Ministrem Narvaezem i swoją córką Królową Izabellą w zdaniu dotyczącem zamęścia Królowej Izabelli.

A n g l i a.

Na posiedzenie izby wyższej 16. Czerwca nastąpiło podług dziennego porządku trzecie odczytanie bilu dla Maynooth. Podczas dyskusyi nad nim, oświadczyli się znów mężowie panującego kościoła, a najszczególniej książę Newcastle, bardzo mocno przeciw bilowi, a hrabia de Winchelsea założył wyraźną przeciw temuż protestacyę wnosząc oraz tę poprawkę, na

mocy której po upływie trzech lat nie może być dane z funduszków konsolidowanych na zamiary bilu zezwolenie. Jednakże poprawkę tę bez głosowania odrzucono, a bil odczytano po raz trzeci 181 głosami przeciw 50, a zatem większością 131 głosów.

Na posiedzeniu izby niższej dn. 16. Czerwca głównym przedmiotem była debata nad trzecim odczytaniem bilu o banku irlandzkim i nad ustanowieniem jeneralnego wydziału. Potem nastąpiły obrady nad bilem o irlandzkich uniwersytetach. O'Connell, irlandzki agitator, pomimo, iż stanowczo oświadczył wprzód swój zamiar, że na tegorocznych posiedzeniach nie będzie miał w rozprawach izby udziału, pojawił się dziś niespodzianie na swoim miejscu, by przeciw obudwom rozporządzeniom opozycyę stawić. Co się tyczy reformy irlandzkiego banku, oświadczył się O'Connell w tymże samym duchu, jak niedawno pan O'Brien Smith, że potrzeba rozszerzyć upoważnienie puszczenia w kurs obligów, nie zaś je ograniczyć. Jednakże ponieważ pomieniony bil już zadaleko posunięto, więc poprzestał na samej protestacyi. Poprawka pana O'Brien Smith została 77 głosami przeciw 24 odrzuconą i zezwolono na trzecie odczytanie. Potem przedłożono i przyjęto sprawozdanie wydziału rezolucyi finansowej pod względem były o uniwersytetach, przeciw któremu O'Connell niewielki stawiał opór. Dyskusya toczyła się nad tem, że katolicycy biskupi nie mieli w tym bilu żadnego udziału, dla tego oświadczył John O'Connell, iż sobie życzy, aby dalsze obrady aż do 24. Czerwca odłożono, w którymto dniu jeszcze raz zgromadzą się biskupi. Gdy pan Hume nadmienił, że kapłański udział w tym bilu jest niepotrzebny, pan Sheil zaś bronił przeciwnego zdania, przyznał Sir James Graham sam, iż ze wszech miar należy mieć wzgląd na zdanie biskupów, ale ono stanowczego wpływu wywierać nie powinno. Dalsze obrady nad bilem w wydziale jeneralnym wyznaczył minister już na 19. Czerwca. Później izba się odroczyła.

London, dnia 28. Czerwca. — Wedle doniesienia gazety Times Królowa w końcu Lipca albo na początku Sierpnia zaraz po skończeniu parlamentu z małżonkiem swoim i ministrem spraw zagranicznych p. Aberdeen uda się najprzód do Ostendy, a zamtąd do Bruxelli i do Koburga, dokąd wiele dostojnych zjedzie się gości. — Dwudziesta siódma rocznica urodzin małżonka jej X. Albrechta ma się uoczyć odbyć w Koburgu.

Sprawy parlamentowe ani w Izbie wyższej ani w niższej jak uważam, nie nadzwyczajnego nie zawierały; widać ze sposobu rozpraw, że na tę sessyę już stronnictwa dokończyły swęj pracy. Katolicycy prałaci w Irlandyi odbyli odroczone w Maju posiedzenie swoje obecnie w Dublinie. Dotąd głównie obradowano nad akademią w Meinoth i nad składem jego kolegium profesorów. Następnie naradzić się mają względem uchwały rządowej, rozporządzającej założenie nowych uniwersytetów w Irlandyi i nowy plan wychowania podających.

H i s z p a n i a.

Gazette du Berri z dnia 11. Czerwca ogłosiła następującą proklamacyę, w której Infant Don Karlos, po swojej abdykacyi żegna się z Hiszpanami: »Hiszpanie, Moi wierni obrońcy! Niezadawnionemi prawy powołanego do korony Hiszpańskiej, było Mojem jedynem, ustawicznem życzeniem popierać szczęście ukochanej Mojej ojczyzny. Ten wzgląd skłania Mę tym razem, zrzec się Mojego prawa do korony na rzecz najdroższego Mojego syna, księcia Austrii, Karola Ludwika. Żadna ofiara nie mogła być za wielką, gdy się z nią łączy pomyślność Mojej ojczyzny. Z największą gotowością przynoszę ofiarę Mojego rzeczenia się na rzecz Mego syna, którego Wy, jako Mego prawego uznacie, i któremu także samę przychylność i wierność, jak Mnie okażecie. On zaś ze swojej strony, bę-

jęło na widok tej piękności pierwszej w Warszawie, tak bogatej wówczas w piękne twarze była to miłość pierwsza, to miłość święta, która barwami nie zepsutej wyobraźni stroi przedmiot ukochany, która kobiecie, by ją ubóstwiać, sama do godności bostwa podnosi. Łagodnie i uprzejmie przyjęty od niej, czytał w czarujących, wyuczonych w szkole świata spojrzeniach, co tylko sam czytać chciał; jakoż w rzeczy samej pominawszy chwilowe roztargnienia, i przemijające kaprysy, miała ona dla niego uśmiech najszczerzy, spojrzenia najprawdziwsze. Wrażeń jakie sprawić musiał na przesyconę czczą i jednorodną strawą dworskich pochlebstw młody i nie zepsuty wieśniak, urok pociągający, jaki jest zawsze w naturze czystej i niewinnej, wzięła się za uczucie czulsze, po części wdzięczną nawet była młodemu kuzynowi swemu, iż zdolał wzbudzić w niej wzruszenia dawno zapomniane, wzruszenia które gdzieś daleko za nią pozostały w latach na polu dziecinnych napoił dziewicznych; wdzięczną mu była za zazdrość jaką wzbudzały jego widoczne holdy w wszystkich jej współzawodniczkach: hrabia C* bowiem, jakkolwiek go panie światowe na żarty pasterzem arkadyjskim, Amadisem, rycerzem smutnej postawy przezywały, był to kąsek smaczny dla wszystkich wiekiem swoim i naturalnością, urodzeniem i majątkiem już posiadany, a większym jeszcze spodziewany, po starym stryju wojewodzie C*. Podobało się Xiężnie to bezwarunkowe poświęcenie się młodego człowieka najdrobniejszym jej kaprysom, ta jego bezgraniczna zależność od jej woli, i jej widzimisia: pochlebiało jej być samowładną czarodziejką od której skinięcia najmniejszego twarz jego uśmiechem wesela lub łza smutku na przemiany poruszona jasniała pięknością szczęścia, albo większą jeszcze pięknością cierpienia. Chociaż dotąd nie przyszło między nimi do żadnej stanowczej rozmowy, on w niej widział cel najwyższy życia; ona w nim kres konieczny tego krótkiego bytu na

wielkim świecie, z którego rozumiała dobrze, iż najlepiej w czas zejść chroniąc się w dobre małżeństwo; potulność pierwszej miłości brała za słabość charakteru, rokowała sobie za tém, tusząc dobrze o własnej sztuce życia, iż zostawszy żoną zakochanego hrabiego, nie straci wdzięku i wolności, tego ideału szcząśliwości kobiet światowych. Myśli te choć się przesunęły w bezładzie, nie były tak dobrze ustalone i wyrozumowane w pięknej ale roztrzępanej głowie wdowy, jak je tu podaję, bo przedewszystkiem wiedzieć trzeba, iż myśli ciągle były zupełnie nie zgodne nie tylko z życiem Xiężny S*, ale nawet z życiem owoczesnym wszystkich kobiet. Życie kobiet w Warszawie, tej tak świetnej wówczas stolicy, różniło się o wiele od życia kobiet dzisiejszych: nie było jeszcze tylu powieściarzów, którzyby nauczyli brać serca cudze i własne pod nóż anatomiczny, uczucia zaś wielkie rzadkie były na tym świecie lubiącym używać; tragedie znano tylko, a te są mniej liczne od dramatów, których zupełnie nie znano jeszcze. Życie kobiet przechodziło swobodnie bez myśli i uczuć głębokich, bo myśli przegradzały włosy, których ilość, sztuką perukarza w dziwne kształty spiętrzona, stanowiła przecie wielką część piękności podług owoczesnych wyobrażeń, uczucia zaś starzeją a wówczas młodość i wdzięki stanowiły wszystko. Wszyscy żyli w teraźniejszości: ktośby chciał zaglądać okiem błyszczącym od młodego ognia w przyszłość, by broń Boże ogień ten zwyciężki łzami nie spłynął; ktośby chciał czyste jak marmur czoło porać smutnem przewidywaniem: wszyscy wpatrywali się w to słońce owoczesne Warszawy, w tego zawsze pięknego zawsze grzecznego zawsze milego Stanisława Augusta, którego oblicze spokojne i pogodne zawsze, jednoznacznie ciągle uśmiechem rozpromieniało wszystkie okoliczne planety.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dzie wiedział, jak ma podług zasług nagrodzić Waszę lojalność i stałość w utrzymaniu owych zbawiennych zasad, które tylko same jedne Hiszpanią ocalić mogą. Uchylając się z publicznego zawodu życia, doznaję wielkiego zadowolenia i pociechy w tej myśli, że Wam złożyć mogę Moje podziękę za bohaterские czyny, któremiście świat zdziwili, a które na zawsze w Mojém sercu wyryte pozostaną. Żegnam Was, Moi stali obrońcy i wierni towarzysze. Módlcie się wraz ze Mną do Boga, aby się zlitował nad strapieniem nieszczęśliwej Mojej ojczyzny i żeby spokojniejszych i szczęśliwszych dni doczekać nam dozwolił. Kochający Was i wdzięczny Król.» (podp. Karól.) W Bourges dnia 18. Maja 1845.

Diennik Herald o utrzymuje, że otrzymał wiadomość o istnieniu republikańskiego tajemnego związku, który się «młoda Hiszpania» nazywa. Dyrekcyja jego zowie się wielkim planetą; prócz tego są gwiazdy drugiego rzędu, gwiazdy nieruchome, promienie, iskry w tym związku, który 38,186 członków liczy i od nich regularne daniny otrzymuje.

N i e m c y.

Żurnal Frankforecki donosi jak następuje z Wołynia.

Po ogłoszeniu ukazu względem odmiany ubioru u starozakonnych scena fanatyczna, prawdziwie nadzwyczajna, zaszła w Berdyczowie miasteczku Wołynia. Kilku żydów udawszy się do synagogi bez loków i pejsów, natychmiast zostali napadnięci od szasydimów, sekty nader fanatycznej i nieomal że życiem kroku tego nie przypłacili. Przekonywano wprowadzić fanatyków, że ci żydzi zastósowali się tylko do rozkazu Cesarza. Ale to nie nie pomogło. Fanatycy krzyczeli, że nie im Cesarz nie zdoła rozkazać w rzeczach religii. Zrobił się wielki zgiełk, powstała kłótnia i bójka, aż dwóch żydów trupem padło. Policja nadeszła i sprawa wytoczyła się aż przed Gubernatora. Ten po ścisłym śledztwie, kilku fanatycznych szasydimów tymczasowo już na Sybir odesłał, kazawszy im wprzody na udzielenie ostateczne owe pejsy i loki poobrzynać, miasto których raczyliby życie woleli położyć; reszta żydowskich fanatyków jeszcze oczekuje wyroku. —

A u s t r y a.

Ze Lwowa. — Właściciel dóbr, hr. Alexander Dunin Borkowski, złożył w Prezydium c. k. Rządu krajowego kwotę 945 zr. mon. konw., zebraną za Album, zapowiedziane przez s. p. brata swego, Józefa hr. Dunina Borkowskiego, a przez siebie wydane. Dochód z tego Album przeznaczony był pierwotnie dla pogorzalców rzeszowskich. Gdy jednakże ci już bardzo znacznego doznali wsparcia, a nieszczęście, które ich dotknęło, po upływie znacznego od owego wypadku przeciągu czasu za zatarte uważać można, Prezydium c. k. Rządu krajowego było tego mniemania, aby powyższą kwotę raczej użyć dla pogrążonych przez powódź w okropnej nędzy i spiesznej pomocy potrzebujących włościan obwođu Rzeszowskiego. Hrabia Alexander Dunin Borkowski, którego pełnemu ludzkości usiłowaniu w wydawaniu i sprzedaży Album za tak znaczną kwotę podziękować należy, zgodził się na takie onę przeznaczenie, w skutek czego rozdano sumę 945 zr. mon. kon. między pogrążonych w nędzy włościan obwođu Rzeszowskiego, co się niniejszem do publicznej wiadomości podaje.

Ze Stryja, dnia 28. Czerwca. Pszenica i żyto obiecują tylko średni urodzaj, i to z wczesnych siewów, gdyż późniejsze musiano poprzerwać i mało z nich będzie. Pszenica osobliwie, która okazywała się w trawie piękna i obiecywała wiele, gdy się poczęła sypać, mało okazuje ziarna, a więcej mietlicy i dzikiej stokłoki. Jare zasiewy po ostatnich deszczach bardzo dobrze wyglądają. Zboże spadło trochę z ceny, i tak korzec pszenicy na 8 zr., żyta 7 zr. do 7 zr. 65 kr., hreczki (podolskiej) 7 zr. 30 kr., owsa 45 kr., ziemiaków 3 zr. w. w. — Na wódkę w znaczniejszych partyjach nie masz kupca, a na miejscową potrzeb dają za garniec 30stopniowej okowitę 38 do 39 kr. m. k.

Wolne miasto Kraków.

Gazeta Krakowska z dnia 24. Czerwca donosi: Osoby, które w tych dniach znajdowały się w Krzeszowicach, zapewniają, że pomiędzy tamtejszymi wieśniakami wielka panuje radość, z powodu zapowiedzianego im usamowolnienia. Młody dziedzic hrabstwa Tenczyńskiego, hrabia Adam Potocki, przedsięwziął energiczne środki do wykonania tego pięknego dzieła, które zjedna mu uwielbienie powszechne i wdzięczność ludu.

Roboty około kolei żelaznej przez kraj krakowski postępują z pośpiechem, tak, iż w roku 1847. (z początkiem lata) jazda parowa będzie już rozpoczęta.

Pierwszy oddział wystawy dzieł sztuki w Hotelu Saskim widzieć tylko jeszcze można do włącznie czwartku dnia 10. m. b., co niniejszem do publicznej podaje się wiadomości. Komitet administracyjny Poznański-go towarzystwa przyjaciół dzieł sztuki.

Aukcja wina Szampańskiego.

We środę dnia 9. Lipca przed południem od godziny 10. sprzedawać będą w królewskim skła-

dzie rządowym (Pakhof) przy Wilhelmowskiej ulicy, na rachunek zamieszczonego domu handlowego przez publiczną licytacją najwięcej dającym za gotową zaraz zapłatą około 300. butelek prawdziwego Szampańskiego wina w partyjach po 10 butelek, nadesłanych od zaszczytnie znanych domów.

Anschütz, Kapitan i Król. Aukcyonator.

Mydło do kąpieli oraz wzmacniającą wodę kolońską do pocierania poleca

Klawir Nr. 14. ulica Wrocławska,

Żołnierz Kościuszkowski w Wiedniu. — W domu inwalidów w Wiedniu żyje dawny towarzysz wojsk Kościuszkowskich, siedm-dziesięcioletni staruszek, nazwiskiem Michałowski, rodem z Lubelskiego. Odprawiał on kampaniję w Żmudzkiem i Wileńskiem pod dowództwem generał-majora Chlewińskiego, miał udział w wypadkach na Pohulance za Wilnem, które śmierć Szymona Kossakowskiego, brata znanego biskupa przyspieszyły. Wiadomo jak w r. 1794. dnia 25. Kwietnia zakończył generał Kossakowski, który się był obwołał «Hetmanem z woli narodu.» Przy krwawym wzięciu Pragi przez generała Suwarowa dostał się nasz inwalid w niewolę, z kąd uwolniony, wstąpił w służbę wojsk austriackich. Teraz ozdobiony trzema honorowymi znakami, zostaje w stopniu wachmistrza w tymże domu inwalidów. Nader miły i czestwsty jeszcze staruszek nie mógł się posiąść z radości, gdy usłyszał kilku Polaków, mówiących po polsku przy uroczystym otwarciu domu inwalidów w Wiedniu, roku zeszłego. Jakaż radość była obopólna.

Ambasador w Konstantynopolu. — Wiadomo jest powszechnie, iż poseł perski w Konstantynopolu był w roku 1842. w największym kłopotcie, nie otrzymawszy żadnych pieniężnych zasiłków od swego rządu, i że tylko z miłosierdzia Wielkiej Porty, która mu kilka tysięcy piastów wyznaczyła, utrzymać się był w stanie. Podobne wypadki zdarzają się często w oryencie, gdzie rządy nieraz o zaopatrzeniu swoich pełnomocników w dostateczne pieniądze zapominać się zdają. Najgorzej zaś zdarzyło się pewnemu mingrełskiemu posłowi, który przed niejakim czasem w orszaku dwuchset osób do stolicy tureckiej przybył. Z początku podjęła się Porta utrzymowania posła z całym jego orszakiem, ale gdy później dyplomatyczne układy z posłem odwlekać się zaczęły i po myśli dywanu się toczyły, zaczęła też Porta powoli coraz więcej z wyznaczonej posłowi sumy urywać, aż wreszcie wszystko mu odebrała. Ale poseł mingrełski nie dał się tém zastraszyć i pomógł sobie osobliwym sposobem. Wysłał kilka osób z swego orszaku na targ niewolników, kazał je tam sprzedąć i żył z otrzymanej za nie sumy, poczem znowu kilka osób spieniężył. To przez jakiś czas trwało. Tym czasem miał i poseł angielski, Sir Porter, niektóre z nim sprawy do załatwienia. Ukończywszy rzecz główną, ozwał się Anglik do posła mingrełskiego: «Resztę zostawmy naszym sekretarzom.» — «Bardzo chętnie;» — odrzekł Mingrelec — «lecz zachodzi tu mała przeszkoda. Muszę panu otwarcie powiedzieć. Potrzebowałem przeszłego tygodnia pieniędzy, a nie mając już nikogo z całego orszaku mego do zbicia, widziałem się zmuszonym sprzedać mego sekretarza.»

Największy wylew od czasu potopu. Dziennik holenderski «Handelsblad» zawiera opis okropnego wylewu w północnych Chinach, przy którym wszystkie wylewy, jakich Europa w ostatnich latach doznała, i na jakie teraz się uskarżamy, prawie niczem się zdają. Około złotego morza przybrał był ów wylew charakter istotnego potopu. Całe prowincyje, z ludnością przechodzącą ludność europejskich królestw, zostały zatopione, a gdy wody opadły, ukazały się tysiące trupów. Po wszystkich stronach widać było pływające wanny i beczki, w których ciała utopionych dzieci leżały. Matki, które wszelką nadzieję własnego ocalenia straciły, pokładły były swe dzieci w te pływające czołna, mniemając że może tym sposobem je uratują. — Przeszło siedmnaście millionów ludzi przez ten wylew wszelkiego sposobu do życia pozbawionych, musiało się rozjechać i zebrać teraz po kraju.

Trafna nauka. Humiecki, wojewoda podolski, stojąc naprzeciwko zwierciadła, postrzegł, że młodzieniec, który u niego znajdował się na pokojach, srebrny lichtarz capnął z kredensu. Wojewoda nie chcąc go przy wszystkich gościach zawstydzić, dobył złoty tabakierę z kieszeni, i na kredensie ją położywszy, kazał pójść młodzieńcowi ku zwierciadłu, poczem wziął tabakierkę z kredensu, i zaczął ją chować do kieszeni, pytając: czyliby to widział? — «Widzę;» odpowie młodzieniec. — Teraz dobył wojewoda tabakierkę, i kładąc ją znowu na kredensie, zapytał się powtórnie: jeźliby i to widział? — «Bardzo dobrze widzę;» odrzekł kawaler. — «Toż samo» — ozwie się wojewoda — «spróbuj wpan uczynić z srebrnym lichtarem, który masz w kieszeni, a ja naprzeciw zwierciadła stanę.» — Podchwycyony kawaler usłuchał pokornie wojewodę i wyniósł się czempredzję z pomiędzy gości.

Drittes grosses Zweckessen.

Mittwoch den 9. d. M. im Rathhauskeller zum Abendessen, junge gebratene Hühner und Enten mit Sallat, wozu im Auftrage höflichst einladet W. Petzoldt.

W nowo wybudowanej kamienicy na rogu Garbar i Wodnej ulicy Nr. 423. są od Sw. Michała, trzy kramy, sześć pomieszczeń i sklep do wynajęcia.